

# Doktryna i szarlataneria

Maria Korzeniewicz

stylistyczne, „retoryczne” konsekwencje tego wyjaśnienia. Trzy końcowe ujęcia *Wertepów* antycypują fragmentaryczność istotną dla późniejszej prozy Buczkowskiego, w jego dojrzałym dziele nie ograniczoną bynajmniej do zakończenia, właściwą każdemu obrazowi lub ich sekwencji, charakterystyczną dla jego widzenia świata.

*Krystyna Jakowska*

## Doktryna i szarlataneria

Les théories passent.  
La grenouille restc.  
[Jean Rostand *Carnets d'un biologiste*]<sup>1</sup>

Teoria literatury nie miała się chyba nigdy tak świetnie jak dziś, przynajmniej w świecie anglosaskim. Już pobieżny rzut oka na półki wielkich księgarń akademickich Oxfordu czy Harvardu uświadcza ogromny przyrost książek z tej dziedziny. Króluje orientacja poststrukturalistyczna: słowa „dekonstrukcja”, „dyskurs”, „retoryka poezji” odmieniane są w tytułach na wszelkie możliwe sposoby. W amerykańskiej akademickiej krytyce literackiej jest to niewątpliwie szkoła najbardziej wpływowa, obok feminizmu i New Historicism. Przygotował jej niegdyś grunt potężny New Criticism, ze swoim skupieniem na tekście i brakiem oczekiwania od krytyka–studenta uprzedniego bagażu wiedzy o kontekstach historycznych i kulturowych dzieła. Metoda filozoficzna czytania i analizy tekstów rozwinięta przez Jacquesa Derridę we Francji, a upatrująca swej genealogii w myśli Kanta i Nietzschego, znalazła entuzjastów w Stanach Zjednoczonych i została z łatwością zaadaptowana jako metoda analizy tekstów literackich. W Wielkiej Brytanii natomiast, poststrukturalizm filozoficzny jest wciąż w ofensywie, przy sporym oporze dwu wielkich ośrodków — Oxfordu i Cambridge. Znamienny jest los honorowego członkostwa Derridy, przyznanego niedawno francuskiemu filozofowi przez ten ostatni uniwersytet. Po długiej i burzliwej procedurze zdołano tam przełamać, czy też obejść, bezprecedensowe veto części decydującego gremium, a echa i protesty rozlegały się szeroko w prasie brytyjskiej. „Sprawa Derridy” zmobilizowała wyraźnie spory odłam środowisk intelektualnych przeciwko „szarlatanowi”, co z kolei dało asumpt jego zwolennikom do rzucania

<sup>1</sup> F. Kermode *An Appetite for Poetry. Essays in Literary Interpretation*, London 1990, s. 4–5.

oskarżeń o prowincjonalizm, wyspiarstwo, niechęć do wszelkich nowinek, zwłaszcza tych importowanych z Paryża *via* USA. Zapewne, podejrzliwość to nie całkiem bezpodstawna, gdyż generalna nieufność wobec kontynentalnej filozofii cechuje wielu brytyjskich myślicieli, jak np. Richarda Hare'a, autora *The Language of Morals*:

Co można zarzucić egzystencjalistom i innym filozofom kontynentalnym to to, że nikt im nie utarł nosa zmuszając do dokładnego wyrażania myśli. Czasem zdaje mi się, że to dlatego, iż nie mają oni za sobą systemu tutorialnego [...] jeśli ktoś uczy się filozofii musi czytać swą rzecz tutorowi, ten pyta co masz na myśli — i trzeba na to odpowiedzieć.<sup>2</sup>

Niezależnie od siły i zasięgu oddziaływania myśli Derridy oraz motywów jej przyjmowania lub odrzucania, „sprawa” wykracza poza ramy zwykłej personalno-akademickiej kontrowersji, jakich na szacownych uniwersytetach wiele. Zdaje się być ona raczej symptomem przesilenia i wpisuje się w szerszy nurt refleksji nad modernizmem i postmodernizmem w ogóle, związkami dwudziestowiecznych teorii filozoficznych i estetycznych z ideologiami, utopiami, systemami totalitarnymi.<sup>3</sup>

Koniec tego wieku sprzyja rekapitulacjom i stawianiu pytań, od tych najprostszych, choć najbezwzględniejszych „co masz na myśli”, po pytania o moralne i polityczne konsekwencje wyznawanej ideologii, przyjętej estetyki czy uprawianej metodologii. Echa dyskusji w środowiskach intelektualnych i akademickich przekraczają łamy specjalistycznych periodyków, dostają się do prasy i znajdują oddźwięk wśród szerszej publiczności.

Szczególnie ostre spory i dyskusje toczą się na wydziałach humanistycznych renomowanych uniwersytetów amerykańskich. Panuje tam ferment — jakby powracająca fala rewolty studenckiej z lat sześćdziesiątych. Dawni działacze są dziś czterdziesto- i pięćdziesięciolatkami, zajmują posady profesorskie i prześcigają się — wzorem wszelkich Młodziaków i Stomilów — w postępowości. Przy coraz słabszym oporze generacji starszej, zwłaszcza odchodzących dawnych emigrantów z Europy, w zamieszaniu przy pokoleniowej zmianie warty, wieczni rewolucyoniści z lat sześćdziesiątych starają się dokonać tego, czego nie udało im się za młodu w skali całego społeczeństwa. Próbuje oni mianowicie przekształcić społeczność akademicką na campusach w społeczność idealną. Wolną od nacisku autorytetów moralnych i intelektualnych, przymusu, dyskryminacji, rasizmu, oraz innych niezliczonych i czasami groteskowych -izmów. Mnóstwo energii zużywa się tam obecnie na organizowanie „kursów wrażliwości”, artykułowanie kodeksów antydyskrymi-

<sup>2</sup> Za: V. Mehta *Fly and the Fly-bottle. Encounters with the British Intellectuals*, London 1963, s. 47.

<sup>3</sup> Zob. np. J. Carey *The Intellectuals and the Masses*, London-Boston 1992.

nacyjnych, sankcji za ich naruszenie, formułowanie zasad punktów preferencyjnych dla kandydatów na studia i stanowiska uniwersyteckie, a także reinterpretację całego dorobku tzw. Kultury Zachodniej w celu udowodnienia jej opresywnego rzekomo charakteru.

New Historicism, feminizm i szczególnie metoda obiecująca demaskowanie ideologii w każdym przekazie kulturowym, czyli dekonstrukcjonizm, okazują się narzędziami pożądanymi i popularnymi tak dalece, że wypierają one żywiłowo inne sposoby podejścia do zjawisk szeroko rozumianej kultury. I — oczywiście — budzą głęboki sprzeciw.

Na ścianie księgarni akademickiej w mieście Ithaca (stan New York) widnieje groźne ostrzeżenie: „Shoppers will be deconstructed”. Oto „znak czasu” — komentuje David Lehman, poeta i krytyk, wykładowca uniwersytetu Columbia.<sup>4</sup> W swej głośniejszej książce chwytą on na gorąco moment kryzysu wpływowej metody dekonstrukcji, która osiągnęła szczyty powodzenia zaczyna zdradzać objawy wyczerpania, spowodowanego pewną myślową nieścistością, nadmiernym ekspansjonizmem i wreszcie skandalem wokół osoby zmarłego przed paru laty teoretyka literatury, Paula de Mana.

Lehman nie ukrywa pasji, nie próbuje nawet być chłodnym akademikiem wążącym argumenty „za” i „przeciw”, czy eleganckim oponentem, jak M. H. Abrams lub Frank Kermode, przyznającym krytykowanej przez siebie metodzie prawomocność filozoficzną.<sup>5</sup> Dla autora *Znaków czasu* dekonstrukcjonizm jest to coś, co domaga się wielostronnego opisu. Metoda analityczna? Doktryna? Ideologia? Szaleństwo i szarlataneria intelektualna? Wszystkie te pytania są uprawnione.

Zdaniem Lehmana — dekonstrukcja wymyka się filozofom, lingwistom, literaturoznawcom — by wieść życie własne. Jej podstawowe terminy tak bardzo wtopiły się w język współczesnej humanistyki, szczególnie amerykańskiej, z taką szybkością zaczęły rozprzestrzeniać się po różnych odległych od siebie dziedzinach, transformując je w sposób zgoła niepoznawalny, że zaczęto zapominać o ich źródłach. Ci, którzy nie dali się porwać, patrzą na to z niepokojem, jak na narodziny wręcz jeszcze jednej dwudziestowiecznej „nowej wiary”, pociągającej wyznawców, oferującej uniwersalny klucz do poznania wszelkich zjawisk, monopolizującej badania i określającej zachowania społeczne.

*Znaki czasu* ukazują dekonstrukcję na wielu planach równocześnie, od filozoficzno-lingwistycznych początków po konfuzję, degradację, modę,

<sup>4</sup> D. Lehman *Signs of the Times. Deconstruction and the Fall of Paul de Man*, London 1991, s. 17.

<sup>5</sup> Por. M. H. Abrams *The Deconstructive Angel*, w: *Doing Things with Texts. Essays in Criticism and Critical Theory*, New York–London 1991; F. Kermode *Prologue* do: *An Appetite*, op. cit.

folklor uniwersytecki. Lehmana interesuje nie tylko metoda sama, lecz także jej społeczny obieg i funkcjonowanie. Stąd filozoficzny dyskurs przeplata się z anegdotą, dygresjami, campusową satyrą, jakby wprost z kart powieści Davida Lodge'a. Dekonstrukcja jako modna metoda jest śmieszna i groźna zarazem, tym bardziej, jeśli przekracza ramy akademickich dysput i staje się częścią kultury popularnej. Tylko patrzeć — wróży Lehman — jak usłyszymy od taksówkarza na Broadwayu wiązanekę „Go deconstruct yourself”, podobną do tych, jakie rzucali kiedyś taksówkarze paryscy: „Hé va donc structuraliste”!<sup>6</sup>

Ukazując przenikliwie i nieraz szyderczo chaos pojęciowy otaczający dekonstrukcjonizm, autor *Znaków czasu* próbuje przebić się do filozoficznego rdzenia metody, jej podstawowych założeń, by następnie poddać je krytyce. Sam mistrz Jacques Derrida nie ułatwia bynajmniej zadania rekonstrukcji dekonstrukcji. Definicja metody jest w jego pismach płynna i to płynna świadomie: „wszelkie zdania «dekonstrukcja jest X» są *a priori* chybione”<sup>7</sup>. Co więcej, zarówno on sam, jak i jego uczniowie odzęgnują się od wszelkich prób przyszpilenia przez nadawanie ich operacjom krytycznym miana „teorii”, „metody”, „projektu filozoficznego”. Terminy te uważane są za nietrafne i redukujące.

Uprawianie analizy dekonstrukcjonistycznej wymaga, zdaniem Lehmana, postawy nieufności. Krytyk kwestionuje. Jeśli jest filozofem czy lingwistą — podważa lub wręcz neguje związek języka z rzeczywistością (robiąc tylko dla siebie wyjątek), jeśli krytykiem literackim — obala autorytet autora i burzy linię demarkacyjną między literaturą a wszelkimi tekstami w ogóle; jeśli historykiem — neguje realność przeszłości; prawnikiem zaś — redukuje prawo do roli narzędzia władzy. Dekonstrukcja jest więc sposobem uprawiania krytyki w szerokim sensie.

Powracając „do naszej żaby” — krytyk literacki kwestionuje autorytet autora twierdząc, że tekst nie wyraża intencji pisarza, ani nie odsyła w żaden sposób do zewnętrznej rzeczywistości. Analiza dekonstrukcjonistyczna przywiązuje bezprecedensową wagę zarówno do gramatyki, jak i retoryki, ale pokazuje, że obie mogą popychać tekst w przeciwnych kierunkach. Podważone zostają zasady przyczyny i skutku, wynikania, odniesień do autorytetu. Punktem dojścia operacji krytycznej jest — jak powiada ortodoksyjny dekonstrukcjonista J. Hillis Miller — „otchłań anihilacji”, czy — dopowiada Lehman — „nihilizm”. „An end-of the wor(l)d theory”.<sup>8</sup>

Dekonstrukcjonizm jest tyleż teorią postmodernistyczną, co preapoka-

<sup>6</sup> D. Lehman *Signs of the Times*, op. cit., s. 22.

<sup>7</sup> Tamże, s. 23.

<sup>8</sup> Tamże, s. 41.

liptyczną, obawia się Lehman. Słowo przestaje w niej „odbijać” czy „reprezentować” świat, ono „zawiera świat” odnosząc się do samego siebie. Świat realny nie istnieje, istnieje tylko problematyczny tekst, „przedmiot mylnego odczytania”, który niezmiennie rozwiązuje się w aporii, ostatecznym impasie. Przy nieobecności pisarza, czytelnika, szerszej społeczności, odbywa się „parada słów”, „mylących znaków”, „poza ludzkością niezdolną do ich opanowania”.<sup>9</sup>

Oto poszukiwane sedno dekonstrukcjonizmu, budzące u Lehmana pełen namiętności protest. Dalej pozostaje mu ukazanie konsekwencji tych założeń dla różnych dziedzin kultury, etyki i po prostu egzystencji ludzkiej. Czym w świetle dekonstrukcjonizmu jest prawo w życiu społeczeństw, prawa człowieka, zwykły ból, śmierć? Także dzieło sztuki, dzieło literackie?

Lehman ze swadą ukazuje dwuznaczności stosunku teoretyków dekonstrukcjonizmu do prawa, ich sprzeczne z elementarnym ludzkim doświadczeniem pojmowanie bólu i śmierci, wreszcie zatrzymuje się bliżej nad implikacjami dekonstrukcjonizmu dla krytyki literackiej.

Ta ostatnia — obala wprawdzie autorytet pisarza jako indywiduum, po to jednak, by mógł być ustanowiony autorytet krytyka. Rebelia przynosi nowy rodzaj zniewolenia. Dekonstrukcjonistyczna metoda badania tekstu literackiego wychodzi pozornie z tego samego punktu, co New Criticism, biorąc pod lupę tekst wyjęty z kulturowego tła. O ile jednak celem pierwszego było odkrycie i sprowadzenie wieloznaczności do pewnej wyższej znaczeniowej jedności, celem drugiego jest wykazanie, że wieloznaczność jest niesprowadzalna do niczego. Wszystkie drogi prowadzą oczywiście do aporii, czyli jak obrazowo przedstawia tę bezkonkluzyjną konkluzję Paul de Man — „uwięźnięcia w drzwiach”. Dlaczego jest to szkoła krytyki tak atrakcyjna, zwłaszcza dla młodych teoretyków literatury? Musi być w niej coś, co odpowiada dzisiejszemu „duchowi czasu”, jakiś wywrotowy potencjał, obiecujący wyzwolenie od autorytetów, ale w oswojonych i bezpiecznych warunkach. Dekonstrukcyjna gra podsuwa model permanentnej rewolucji kulturalnej, a także politycznej, krótko: „Dziś krytyka literacka, a jutro cały świat”.<sup>10</sup> Bunt i konformizm zarazem zdają się cechować pokolenie „powracającej fali”, radykalizmowi deklaracji typu „znaczenie równa się faszyzm”, towarzyszą korzyści płynące z przynależności do wpływowej szkoły, awanse, stypendia etc.

Jednym z intelektualnych guru tego pokolenia jest Paul de Man, teoretyk, profesor literatury francuskiej i porównawczej uniwersytetu w Yale. Belg

<sup>9</sup> Tamże, s. 47.

<sup>10</sup> Tamże, s. 132.

z pochodzenia, powojenny emigrant, człowiek o nienagannych manierach i pełnym eleganckiej rezerwy sposobie bycia, zdołał osiągnąć wpływ intelektualny bodajże nie mniejszy od rozwichrzonych mistrzów rewolty studenckiej lat sześćdziesiątych. Chłód, rygor myślowy, zręczność operacji krytycznych prowadzących go nieuchronnie do aporii oraz legenda bojownika belgijskiego ruchu oporu fascynowały i przyciągały do niego wielu zwolenników czy, jak chciałby Lehman, wyznawców.

A jednak za sprawą tego samego człowieka, który podniósł dekonstrukcjonizm do rangi szkoły dominującej w literaturoznawstwie amerykańskim, szkole tej został zadany potężny cios. Jak zwykle bywa, zadziałał tzw. nieprzewidywalny czynnik historii. Dostarczył go pewien doktorant belgijski. Parę lat po śmierci de Mana, zmarłego w 1983 roku jako „*the most celebrated member of the world's most celebrated literature school*”<sup>11</sup>, Ortwin de Graef postanowił zebrać pisma młodzieńcze mistrza. Nieoczekiwanie natknął się on w archiwach na dziewięćdziesiąt dwa (!) artykuły publikowane w kolaborującym pod okupacją dzienniku „Le Soir” w latach 1940–1942, zawierające różne wątki ówczesnej propagandy nazistowskiej, jak deportacja Żydów z Europy czy twierdzenie o ich niepożądanym wpływie na kulturę europejską. Odkrycie to wywołało szok; ironią losu, w świat „dekonstrukcjonistycznego dogmatu” wtargnął — zauważa Lehman — „nagi historyczny fakt”, konfrontując biografie z antybiograficzną teorią. Powstaje pytanie, czy odtąd da się oddzielić osobę autora od propagowanego przezeń modelu analizy? Dezawuację i wyciszenie znaczenia słowa od chęci deprecjacji TAMTYCH TEKSTÓW? Odsyłanie do otchłani „metafizyki” wielu ogólnych, wrośniętych w zachodnią filozofię pojęć, pozwalających budować pewne drogowskazy moralne — od ucieczki przed odpowiedzialnością własną? Anihilację znaczenia tekstu od nihilizmu moralnego, którego dowody w biografii de Mana przytaczane są szeroko? (De Man w życiu prywatnym okazać się miał bigamistą, uwodzicielem kochanki przyjaciela, wyrodnym synem i ojcem, bankrutem, etc., etc.).

Na postawione pytania Lehman nie odpowiada natrętnie twierdząco, jednak wielką siłą sugestii i perswazji doprowadza czytelnika do uznania ich ważności. I choć zapewne jego książka sceptyków utwierdzi, a zwolenników dekonstrukcjonizmu nie doprowadzi do rychłej rewizji, to jednak stawiając tak mocno kwestie etyczne każe zastanowić się nad sensem uprawiania humanistyki w ogóle. Być może jest też zwiastunem przesilenia, jakiegoś nadchodzącego „anty-postmodernizmu”?

*Maria Korzeniewicz*

<sup>11</sup> F. Kermode *An Appetite*, op. cit., s. 143.